

## Teksty Drugie

Teoria literatury, krytyka, interpretacja

6 | 2023

Nasze teraźniejszości

---

## Czas na czas: nie ma czasu, mamy czas

*Time for Time: There Is No Time, We Got Time*

Ryszard Nycz

---



### Electronic version

URL: <https://journals.openedition.org/td/23873>

ISSN: 2545-2061

### Publisher

The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences

### Printed version

Date of publication: 1 décembre 2023

Number of pages: 7–14

ISSN: 0867-0633

### Electronic reference

Ryszard Nycz, «Czas na czas: nie ma czasu, mamy czas», *Teksty Drugie* [Online], 6 | 2023, Dostępny online od dnia: 15 décembre 2023, Ostatnio przedlądany w dniu 26 septembre 2024. URL: <http://journals.openedition.org/td/23873>

---



The text only may be used under licence CC BY 4.0. All other elements (illustrations, imported files) are "All rights reserved", unless otherwise stated.

---

# Wstęp

---

## Czas na czas: nie ma czasu, mamy czas

---

Ryszard Nycz

---

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 6, S. 7–14

DOI: 10.18318/td.2023.6.1 | ORCID: 0000-0003-2736-4675

---

**W** powodzi wiadomości przepływających bez przerwy w internecie ta właśnie dla mnie uaktywniła się od razu niczym Barthes'owskie *punctum*. Wiadomość umieszczona w internetowej kategorii ciekawostek, kuriozów, w rubryce mającej nas intrygować odwróceniem znaczeń, oczekiwań czy typowych zachowań, nazywanej w dawnych gazetach „michałkami” (typu „lis postrzelił myśliwego”) – natychmiast wzbudziła zainteresowanie, przykuwając uwagę i promieniując kaskadą coraz to nowych znaczeń.

2 listopada 2023 roku w portalu internetowym Interia pokazano niespełna 50-sekundowy filmik, na którym widzimy dwóch wybiegających z lasu, jedynie z przepaskami na biodrach, tubylców, najwyraźniej jakiegoś indygenicznego plemienia, którzy w najwyższym wzburzeniu zatrzymują się na brzegu rzeki, krzyczą i grożą dzidami, pałkami i łukami nieznanemu groźnemu przeciwnikowi, po czym, wystraszeni wzrastającym dziwnym hałasem, znikają niczym duchy, uciekając z powrotem do lasu<sup>1</sup>. Z podanej tam informacji wynika, że filmik zrobił telefonem komórkowym operator buldożera, karczujący las pod przyszłą kopalnię niklu, potrzebnego do przygotowywanej przez wielkie

---

**Ryszard Nycz** – emerytowany prof. IBL PAN i UJ, członek rzeczywisty PAN, członek korespondent PAU, członek RDN, redaktor naczelny „Tekstów Drugich”. Ostatnio opublikował *O co chodzi w antropologii literatury* („Teksty Drugie” 2003, nr 3); *Culture As Verb. Probes into the New Humanities* (2023).

---

<sup>1</sup> <https://geekweek.interia.pl/styl-zycia/ciekawostki/news-sceny-jak-z-avatara-operator-buldozera-spotkal-w-dzungli-taj>, (22.11.2023).

koncerny megaprodukcji akumulatorów do samochodów elektrycznych na skalę planetarną. W ogromne złoża niklu obfituje właśnie indonezyjska wyspa Halmahera, którą zamieszkuje tajemnicze, odizolowane od zewnętrznego świata plemię Hongana Manyawa.

Jeśli nazwa oznacza „ludzi lasu”, spędzają bowiem życie w głębokiej czi dla pozaludzkiego środowiska, dla miejscowej fauny i flory, a dla drzew przede wszystkim. Z dołączonego komentarza eksperta z Survival International dowiadujemy się też, że życie tego 300-500-osobowego plemienia jest najściślej właśnie z drzewami związane: od narodzin dziecka (którego pępownina zakopywana jest pod sadzonym nowym drzewem) po śmierć (ciało zmarłego jest umieszczane na drzewie w specjalnej kultowej części lasu), a same drzewa – jako obdarzone duszami – nie są przez nich nigdy ścinane. Odizolowane od cywilizacji plemię jest zupełnie nieodporne na infekcje, choroby czy potencjalne pandemiczne niebezpieczeństwa. Jest także całkowicie bezbronne wobec ewentualnych zagrożeń biopolitycznych: władze Indonezji nie przyznały im dotąd nawet statusu rdzennej społeczności, w sensie prawnym więc nie istnieją i w każdej chwili mogą swego istnienia zostać pozbawieni.

W przelotnym rozbłysku flesza rejestrującego to niezwykle krótkie spotkanie, a ramowanym wspomnianymi komunikatami, nietrudno chyba jednak dostrzec coś więcej. To przecież nie tylko kuriozalne odwrócenie ról: człowiek pierwotny wygrażający dzidą uzbrojonomu w specjalistyczną gigantyczną maszynę profesjonalście. To także dramatyczne zderzenie kultur, a może przede wszystkim zderzenie czasów – przedhistorycznego czasu cyklicznego egzystencji plemienia i posthistorycznego czasu wychylonego w przyszłość „postępu” cywilizacyjnego, ukierunkowanego na cel i posiadanie (władzy, dóbr, przestrzeni), w którym żyje operator cyborgicznego monsturalnego buldożera. Tytuł notatki – *Sceny jak z Avatara* – dopowiada, że w tym przypadku życie naśladowało sztukę (film, wirtualną rzeczywistość), i istotnie trudno współczesnemu widzowi oprzeć się temu wrażeniu (podobieństwa do jednej z pierwszych scen tego filmu). Czytelnikowi literatury natomiast ma prawo przypomnieć się scena, którą 125 lat temu utrwalił Joseph Conrad, zapisując dokładnie tak wyglądające przeżycia Marlowa, wpływającego zarazem rzeką Kongo do serca Afryki i rzeką czasu na spotkanie z „prehistorycznym człowiekiem”, który może „nas przeklinał, modlił się do nas, a może nas witał – kto wie? Byliśmy odcięci, bez porozumienia z otoczeniem [...] nie rozumieliśmy nic, bo byliśmy za daleko [...] bo podróżowaliśmy przez noc pierwszych wieków, które dawno już minęły, nie pozostawiwszy śladu ni wspomnienia”<sup>2</sup>.

Czyż jednak dziś nie jest podobnie? Czy jesteśmy sobie w stanie w ogóle wyobrazić, co i kogo mogli widzieć, co czuć przerażeni, ale dzielnie potrząsający dzidami

2 J. Conrad, *Jądro ciemności*, przeł. M. Heydel, Znak, Kraków 2011, s. 48.

tubylcy, kiedy coś monstrualnie potwornego zbliżało się, wywołując coraz większy hałas i zabijając ich święty las, odbierając im ich świat i warunki istnienia... Bo chyba nie mogli myśleć, że są to istoty do nich podobne? W każdym razie my mamy szansę, aby o tym pomyśleć – i to jedynie dzięki nadzwyczajnemu refleksowi anonimowego indonezyjskiego operatora buldożera. Gdyby się spóźnił kilka-kilkanaście sekund i nie uruchomił na czas kamery komórki, prawdopodobnie nie byłby w stanie już nigdy uchwycić tego nadzwyczajnego momentu... My zaś nie moglibyśmy uzmysłowić sobie i rozważać zderzenia oraz kompresji czasów; niezwyklej równoczesności tego, co nierównoczesne, gwałtownego tektonicznego ruchu warstw przeszłości, a może nawet ich nagłej wulkanicznej erupcji. Gdyby nie złapał tej niedającej się przewidzieć okazji, operatorowi pozostałby zapewne najwyżej wąty pamięciowy ślad, wrażenie zajścia czegoś, co mogło być tylko złudzeniem czy przywidzeniem.

Dzięki tym niezwyklej okolicznościom mamy do czynienia z uaktywnieniem się jeszcze innego rodzaju czasu: czasu uprzywilejowanej nagłej chwili, która pilnie, bez przygotowania wyrwa nas z rutynowych codziennych przebiegów temporalnych, zazwyczaj niejako przeciekających nam przez palce. Jeśli tylko zdołamy złapać taką okazję w momencie, gdy akurat teraz ona zachodzi, to prawdopodobnie zyskamy poczucie, że udało nam się niejako zmysłowo, fizycznie dotknąć stającego się właśnie czasu, który – jak sądzimy – może odmienić nasze życie lub przynajmniej objawić nam ważną prawdę. Oto doznanie terażniejszości, o którym Augustyn Aureliusz powiadał, że „nie ma żadnej rozciągłości”<sup>3</sup>, a Manuel Castells nazwał „czasem beczasowym”<sup>4</sup>.

Tu zaś w grę wchodzi szczególny rodzaj doznania terażniejszości, która przychodzi z przyszłości, choć nie ma nic wspólnego z urzeczywistnieniem porządku chronologicznego. To nie Chronos, lecz Kairos. Jest on rodzajem daru, szczęśliwego trafu, wyczuciem właściwej chwili. Chodzi o czas, którym nie władamy ani nim nie zarządzamy, lecz o czas, w który my z pełną pasją pasywnością się włączamy, bierzemy udział w tym, co nam przyniesie. Co symptomatyczne, ten szczególny rodzaj czasu ma nie tylko swoją rozległą historię i bogatą symbolikę aktywną od początków europejskiej tradycji kulturowej, ale i wzrastające aktualnie znaczenie – o czym zaświadcniają między innymi pisarka Olga Tokarczuk, historyk François Hartog i filozof Giorgio Agamben.

Tokarczuk poświęca temu czasowi ciekawy fragment swego eseju o czułym narradorze, przypominając jego boskie upostaciowanie jako „boga okazji, przemijającej chwili, niesamowitej możliwości, która otwiera się tylko na moment i którą trzeba bez wahania

3 Święty Augustyn, *Wyznania*, przełożył, opatrzył postowiem i kalendarium Z. Kubiak, Pax, Warszawa 1987, księga XI, 28, s. 298.

4 M. Castells, *Spółczesność sieci*, przeł. M. Marody, K. Pawluś, J. Stawiński, S. Szymański, red. naukowa M. Marody, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 458.

chwyci (za grzywkę!), by nie umknęła [...], decydujący moment, który zmienia wszystko! I dodaje: „Dla mnie Kairos jest bogiem ekscentryczności”. A jej siedlisko to – zdaniem pisarki – literatura, która „jest wyzwaniem rzuconym konformizmowi i hipokryzji, kairotycznym aktem odwagi, chwytania chwili i zmiany trajektorii losu”<sup>5</sup>. Hartog z kolei, acz pamięta o jego greckich początkach, wpisuje go zasadniczo w dzieje chrześcijańskiej Europy i ewoluujących reżimów temporalnych, w których spletają się trzy pasma: Chronosa, Kairosa i Krisisu. Dla Hartoga Kairos to szansa na rozpoznanie decydującego momentu (groźnego bądź zbawiennego, w życiu jednostkowym bądź zbiorowym), ale szansa ta zostanie nam dana tylko wtedy, gdy zdążymy być „na czas”, gdy właśnie w tym przemijającym „teraz” będziemy w stanie otworzyć się na nieoczekiwane<sup>6</sup>.

Również Giorgio Agamben w swej niedawnej (z 23 września 2023) notatce zatytułowanej *O tym, co nadchodzi*, zawartej w internetowej autorskiej rubryce „Una voce”, przywołuje czas kairotyczny jako nasz aktualny „czas na czasie”. W jego interpretacji etymologicznie nie jest to ani przyszłość chronologiczna, ani przemijająca terażniejszość. To coś, co nadchodzi, co się zbliża (grecki czasownik użyty w Ewangelii *eggizo*, jak wyjaśnia, wskazuje na coś, co jest na wyciągnięcie ręki, czego można niemal dotknąć). I zauważa:

Bliskość nie jest miarą czasu, ale jego transformacją [...]. Taki niedający się zmierzyć, ale zawsze bliski czas Grecy, aby odróżnić go od Chronosu, nazywali Kairos i przedstawiali jako dziecko, które wychodzi nam na spotkanie, biegnąc ze skrzydłami na nogach i które można złapać, tylko chwytając je za kępkę włosów zwisających mu nad czołem. Dlatego uczeni łacinnicy nazywali to *occasio*: krótkotrwała okazja, jaką oferują rzeczy: jeśli ją pochwyisz, zatrzymasz ją, ale kiedy już umknie, nawet Jowisz nie potrafi jej odzyskać.

Po czym Agamben uogólniająco dopowiada:

o to właśnie chodzi w życiu, w naszym myśleniu, a także w polityce: umieć dostrzec oznaki tego, co się zbliża, co nie jest już czasem, ale tylko szansą, by dostrzec to, co pilne i bliskie, co wymaga zdecydowanego gestu lub działania. Prawdziwa polityka jest właśnie sferą tej troski, wyczucia tego, co nadchodzi<sup>7</sup>.

5 O. Tokarczuk, *Czuły narrator*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2020, s. 24-25.

6 Zob. F. Hartog, *Chronos: The West Confronts Time*, Columbia University Press, New York 2022. Sygnalizuję tu tylko to stanowisko omówione w *Teraźniejszość w natarciu?* przez Justynę Tabaszewską (w tym numerze).

7 G. Agamben, *Su cio che si avvicina*, <https://www.quodlibet.it/una-voce-giorgio-agamben> (22.11.2023). Dziękuję prof. Francesce Fornari za wskazanie tego adresu.

Tak więc ręka operatora buldożera rejestrująca komórką to niespodziewane spotkanie nie była, można powiedzieć, narzędziem tego kairotycznego czasu. Wypada się zgodzić z Agambenem, że nie jest on ani przyszłością, ani typowo rozumianą terażniejszością, lecz czymś trzecim – poczuciem zbliżania się, nadchodzenia, wyłaniania i urzeczywistniania się wydarzenia, w świetle którego, jak się okazuje, rzeczy inaczej się mają, a ono samo daje nam coś ważnego do zrozumienia i ma nam coś ważnego do powiedzenia. Internetowy surfer, dający sobą powodować kairotycznymi wskazówkami w swej podróży, ma więc prawo być najpierw zszokowany nadzwyczajnością zajścia tego nieprzewidywalnego wydarzenia. Oto w trzecim dziesięcioleciu XXI wieku nie tylko istnieją na naszej planecie enklawy czasu zatrzymanego na prehistorycznym poziomie, ale też możemy spojrzeć prehistorycznemu człowiekowi oko w oko (korzystając z filmu zrobionego z kilkunastu metrów przez indonezyjskiego operatora). Prawie oko w oko, bo jednak jest to bezpośredniość zapośredniczona przez specjalistyczne narzędzia technologiczne wspomagające zmysły, a także przez film i literaturę, z nałożoną siatką anachronicznych znaczeń, antropologicznych założeń i uprzedzeń.

Jak przekonywała dawno temu Mieke Bal w swojej teorii preposteryjnej krytyki<sup>8</sup>, jest to anachroniczność inherentna naszej wiedzy i spojrzeniu. Nie potrafimy zawiesić naszej aktualnej wiedzy i wykształconych dzisiaj kompetencji naszych zmysłów, by otworzyć się na faktyczną bezpośredniość kontaktu z tym, co uprzednie czy inne, co nieskazywane wkładem retroaktywnych znaczeń. Widzimy zatem poprzez to, co późniejsze, sztuczne, technologicznie oprzyrządowane, ale sensu faktu czy wydarzenia rośnie na tych historiach (jak by powiedział Bruno Schulz) i odsłania niedostrzegalne wcześniej wymiary. Nasze doświadczenie zaś może dalej być autentyczne i wartościowe – co potwierdzają uczestnicy historycznych rekonstrukcji wydarzeń czy interaktywnej przestrzeni muzealnej (a że tak jest, zdaniem antropologów czasu, nie ma podstaw podawać w wątpliwość).

Owo anachroniczne formowanie kształtów przeszłości (wedle naszych aktualnych pragnień, potrzeb, wrażliwości i wiedzy) zderza się z procesem przeciwnym: z tektonicznymi ruchami przeszłości, wyłaniającymi postaci, które niczym widma i duchy domagają się sprawiedliwości, przesyłają nam drogowskazy i przestrogi. Można by powiedzieć, że Derridiańska widmontologia zdekonstruowała tę naszą, czasem cokolwiek zbyt swobodną, władzę anachronicznego zarządzania przeszłością i pamięcią, wprowadzając nas w rzeczywistość rodem ze świata dramatów Szekspirowskich – który stał się również naszym światem. W *Henryku IV* Glendower przechwala się Hotspurowi: „Z głębin otchłani duchy mogą wołać”, na co słyszy jego cierpką ripostę: „I ja to mogę

8 Zob. M. Bal, *Quoting Caravaggio. Contemporary Art, Preposterous History*, University of Chicago Press, Chicago 1999.

i lada kto może, / Ale czy przyjdą na twoje wołanie?”<sup>9</sup>. Nasz świat, jak świat Szekspira, jest pełen duchów i widm przeszłości, które wszakże bynajmniej nie chcą słuchać żywych ani wysługiwać się współczesnym. Zjawiają się, kiedy i gdzie chcą, i biorą nas w posiadanie: wciągają w swoje sprawy; zmuszają do rozliczenia rachunków krzywd, przewin i przemocowych przewag; wzywają do refleksji, krytycznej samowiedzy, nowego spojrzenia na siebie...

To właśnie staje się naszym udziałem za sprawą tego filmu. Dwaj autochtoniczni mieszkańcy wyspy zjawiają się niczym duchy naszej przeszłości, żeby nam uświadomić, że to, co im zagraża ze strony naszej współczesnej cywilizacji przemysłowej – zniszczenie środowiska, pandemia, nadciągająca katastrofa klimatyczna, przemoc, wyniszczenie biologiczne – jest również naszym losem, który przecież właśnie już na naszych oczach zaczyna się spełniać. Wykorzystując Janową retorykę apokaliptyczną (choć w innym porządku i celu), można by powiedzieć, że najpierw widzimy ich „twarzą w twarz”, potem, z oddalenia, zaczynamy w nich widzieć siebie, acz „niejasno, jak w zwierciadle”, a w końcu, gdy próbujemy na nowo spojrzeć „na nasze stanowisko w kosmosie” (jak to kiedyś ujął Max Scheler), to zaczynamy się z nimi identyfikować, czuć się jak oni. W kompulsywnym lęku przed Obcymi, wyższą inteligencją i innymi cywilizacjami sami zaczynamy się czuć jak ubodzy duchem, prymitywni swą wiedzą, śmiesznie wojowniczy, czasem szczęśliwi, czasem przerażeni tubylcy, indygeniczni mieszkańcy małej planetarnej wyspy na odległej prowincji wszechświata.

W tej zawierusze czasów, aktywowanej przez niespodziewane zjawienie się w przelotnym błysku flesza dwóch tubylców, kłębią się, splatają i rywalizują ze sobą różne czasy, prawie cała róża wiatrów historii: czas cykliczny i chronologiczny, kairotyczny i retroaktywny, widmontologiczny i terażniejszy (to oczywiście tylko niektóre) – budząc coraz potężniejsze odgłosy tektonicznych ruchów przeszłości i nasilające się pomruki groźnej przyszłości. A w oku tego cyklonu nieruchomy i beczasowy deseń losu: momentalne „doznanie rzeczywistości [...] radosne porażenie pewnością, że to jest. Że świat ma sens, że uczestniczę w trwaniu, które nie zostanie mi nigdy odebrane”<sup>10</sup>. Przywołuję dwa zdania z opowiadania *Japońskie kwiaty* Jana Józefa Szczepańskiego, ewokuje ono bowiem podobne doświadczenie. Szczepański mówi o swoim przeżyciu nabrzmiewającej sensem terażniejszości, wspominając dziecięcą fascynację obserwowania małych zasuszonych roślinnych „pastylek”, które po włożeniu do wody okazują się rozkwitającymi wielobarwnymi kwiatami, by po chwili zwiędnąć i rozpaść się.

9 W. Szekspir, *Henryk IV*, cz. 1, akt 3, scena pierwsza, przeł. L. Ulrich, w: tegoż: *Dzieła dramatyczne*, t. 3: *Kroniki I*, PIW, Warszawa 1973, s. 253.

10 J.J. Szczepański, *Japońskie kwiaty*, w: tegoż: *Autograf*, Czytelnik, Warszawa 1979, s. 22-23.

Ja zaś próbowałem tu zdać relację z doświadczenia własnego odbioru tego kilkudziesięcioszekundowego wydarzenia internetowego, które, jak niewiele dłuższe egzystencjalne doznanie błyskawicznego ożywienia japońskich kwiatów (czy *blooming teas*, analogicznego rodzaju), rezonuje podobną ambiwalencją. Jakoż to, co z zewnętrznej perspektywy wygląda jak jedynie momentalny błysk zjawiającej się i znikającej terażniejszości, widziane od wewnątrz jest całym naszym życiem. Bardzo to trudna zdolność czy zmysł tak radykalnej obrotowej zmiany perspektywy. Dawno temu wykazała się nią Wisława Szymborska, proponując ją w bardzo znanym wierszu, choć nie jestem pewien, czy akurat ten wątek utworu był uświadamiany przez jego czytelników. Jak poetka pokazuje *W rzece Heraklita*, wcale nie chodzi o to, że nie możemy wejść dwa razy do tej samej rzeki, rzeki terażniejszości (od św. Augustyna wiemy, że nie ma innego czasu niż terażniejszy, choć i jego jakby nie było – tak szybko przemija...), chodzi przecież o to, że nie możemy w ogóle nigdy z niej wyjść.

W tej wszechogarniającej rzece terażniejszości jesteśmy ze wszystkim, co istnieje, ludzkim i pozaludzkim, żywym i martwym, ale też zarazem jest ona w nas, w naszym ciele, umyśle, we wszystkim, czego chcemy i co robimy. Okazuje się, że to, co od zewnątrz wydaje się kaskadą chwil, odczuwane od środka jest naszym nieprzerwanie płynącym życiem w płynnej terażniejszości. Nie mam oczywiście pojęcia, co mogli myśleć, wyobrażać sobie, czuć tubylcy na drugim brzegu rzeki, która stała się również rzeką czasu. Stanęli „jak dwa sny”. Ale każdy może zobaczyć, jeśli aktykuje to wydarzenie, że żyli w tym momencie najintensywniejszym emocjonalnie życiem, najgłębiej poruszeni i przerażeni bliskością tego groźnego, co nadchodzi, co unicestwić może ich dotychczasowe życie. Krótki, cały nasz czas.



## Abstract

---

**Ryszard Nycz**

JAGIELLONIAN UNIVERSITY IN KRAKOW

*Time for Time: There Is No Time, We Got Time*

A short film online showing an encounter between an Indonesian bulldozer operator and two natives of an indigenous tribe on the island of Halmahera initiates a reflection on the clash and collision of the many times in which we live and reasons for the increasing importance of modern temporal consciousness.

## Keywords

---

collision of the many times in which we live: cyclical and chronological, kairotic and retroactive, hauntological and the present